

W cyklu „Gdy świat był młody – mity Greków” 08.12.2015 r. odbyło się spotkanie z prof. Krzysztofem Mrowcewiczem, zatytułowane „Więźniowie zaświatów”

Hades, czyli o niezachwalaniu śmierci

Z punktu widzenia chrześcijanina życie pośmiertne może być rajem lub piekłem. Z punktu widzenia starożytnego Greka było mniejszym lub większym koszmarem. Większym, jeśli trafiło się do Tartaru, czyli tej części zwanego Hadesem podziemnego królestwa, gdzie torturowano zbrodniarzy. Mniejszym, jeśli było się człowiekiem w miarę przyzwoitym – na takich czekał Erebus. Najszlachetniejsi, najbardziej zasłużeni zmarli spacerowali po Polach Elizejskich. Tych ostatnich nie można jednak nazwać rajem: w mitologii greckiej egzystencja zmarłego była nieporównywalna z losem śmiertelnika. Dobitnie wyraził to Homer w „Odysei” słowami Achillesa. Spotyka go w Hadesie Odyseusz i gratuluje herosowi pośmiertnych zaszczytów. „Nie zachwalaj mi śmierci, przeświety Odysie! Wolałbym za parobka służyć na cudzej roli, [...] niż tu panować nad wszystkimi” – odpowiada Achilles.

Śmierć zatem w żadnym wypadku nie otwierała drogi do szczęścia. O tym, jak dalece nieszczęśliwy będzie zmarły, decydowali trzej sędziowie Hadesu: Minos, Ajakos i Radamantys. Dlaczego właśnie oni? Za życia wszyscy byli królami, których rządy oceniono jako wyjątkowo sprawiedliwe. Z punktu widzenia człowieka współczesnego taki werdykt może się wydawać dyskusyjny. Ajakosowi zapewne nietrudno było rządzić sprawiedliwie, skoro przyszło mu panować nad mrówkami przemienionymi w ludzi: można domniemywać, że byli pracowici i karni. Minosa znamy zaś z okrutnej zemsty na Ateńczykach za zabicie jego syna: rozkazał, by co roku czternaścioro młodych obywateli tego miasta pożerał potwór Minotaur. Stosowanie odpowiedzialności zbiorowej nie czyniło z niego jednak w oczach Greków niesprawiedliwego sędziego.

Surowość Minosa nie wróżyła dobrze mordercom i bezbożnikom. Kierowano ich do Tartaru i skazywano na męki tyleż okrutne, co wymyślne. Tantal, który próbował nakarmić bogów mięsem własnego syna, stał po kolana w wodzie, a na wyciągnięcie ręki miał owoce jabłoni, nie mógł jednak zaspokoić głodu ani pragnienia. Ilekroć próbował się napić, woda wsiąkała w piasek; gdy usiłował zerwać jabłko, gałąź uciekała od jego ręki. Popularną karą było skazywanie zbrodniarzy na bezcelową pracę: Danaidy, które na rozkaz ojca zamordowały mężów w noc poślubną, czerpaną sitkiem wodą napełniały dziurawą beczkę. Nieopodal podobnie jałowy wysiłek podejmował Syzyf: wtaczał pod górę wielki głaz, nigdy jednak nie docierał na szczyt. Ilekroć był bliski celu, kamień wyślizgiwał mu się z rąk i pracę trzeba było zaczynać od nowa.

Syzyfa wiele łączyło z Tantalem. Podobnie jak on był królem, którego upodobali sobie bogowie, gościem uczt olimpijskich. W obu przypadkach rozzuchwaliło to boskich ulubieńców. Syzyf był jednak sympatyczniejszą postacią: nie splamił się prawdą dzieciobójstwem i zmuszaniem bogów do kanibalizmu, lubił tylko roznosić nieprzyzwoite plotki o romansach Zeusa. Przebrał miarę, gdy doniósł bogu rzeki Asoposowi, że Zeus porwał jedną z jego dwudziestu córek (przy takiej liczbie potomstwa łatwo było o przeoczenie).

Rozgniewany Zeus wysłał po Syzyfa boga śmierci Tanatosa, ten jednak długo nie wracał. Ludzie przestali umierać. Zaniepokojeni bogowie zorganizowali poszukiwania: okazało się, że Tanatosa uwięził Syzyf, któremu niespieszno było do Hadesu. Gdy podstępny król zorientował się, że musi umrzeć, poprosił żonę, by nie wkładała mu do ust obola. Moneta ta stanowiła zapłatę dla Charona, który przeprowadzał zmarłych przez podziemną rzekę Styks. Syzyf poskarżył mu się na podłą żonę, z winy której został pochowany męża niezgodnie z ceremoniałem. Poprosił, by mógł na chwilę wrócić do świata żywych, obiecał czym prędzej zawitać pod ziemię z obolem. Gdy usłuchano jego prośby, zbiegł. Gdy wreszcie go schwymano, jako oszukujący bogów recydywista znalazł się w Tartarze. Posepny był to przykład dla potomnych: nawet człowiek, który zdołał uwięzić śmierć, nie mógł jej pokonać.

Marta Słomińska